

Uczeń prawnika Ehrlicha

21 marca 2016

Do „Dobrej Zmiany” przygotowywał się od lat. I wcale krył się ze swymi planami.

Tyle, że rzadko prezentował je w mediach głównego nurtu. Nie cierpi ich. Uważa, że „są wobec niego nieobiektywne, wręcz chamskie”. Bo „naruszył dobre samopoczucie wpływowych środowisk, personifikuje ich dyskomfort”. Dlatego totalnie olewa te media, demonstracyjnie nie zwraca na nie uwagi. Poza tym liczy, że „kiedyś wszyscy przyznają mu rację”.

Jak Prezes mediom, tak one jemu. Medialny mainstream często wspominał o nim, ale rzadko z nim rozmawiał. Krajowi dyżurni wybitni publicyści wiele razy w telewizjach pośniadaniowych wróżyli, co tam Prezes w głowie kombinuje. Ale nie trudzili się, aby znaleźć jego dłuższe, zapisane wypowiedzi. Zwykle skupiali się na telewizyjnych „setkach”.

REWOLUCJA KARTEK WYBORCZYCH

A przecież już w 2006 roku mówił on Michałowi Karnowskiemu i Piotrowi Zarembie, że oto w Polsce mamy „do czynienia z biedą i bijącym w oczy bogactwem. Jeździłem ostatnio do znajomych pod Warszawę i ze zdumieniem patrzyłem na istne pałacyki. (...) Na zdrowy rozum powinno u nas dojść do populistycznej rewolucji – choćby przy pomocy kartki wyborczej”.

Nie minęło dziesięć lat i PiS takiej rewolucji dokonał. „Nasze zwycięstwo jest rewolucją, tylko trochę inną”- sumuje Jarosław „Polskę Zbaw” Kaczyński. Również już w 2006 roku, w książkowym wywiadzie „O dwóch takich... ALFABET braci Kaczyńskich” bez osłonek zadeklarował: „Naszym celem jest rozbicie układu sterującego życiem politycznym, gospodarczym, a w jakimś sensie społecznym. On został już nazwany. Ale nie został pokonany. To jest ważniejsze od tego, jakie mamy podatki, czy innej polityki gospodarczej. Żeby Polacy mieli pożytek z

wzrostu gospodarczego, trzeba odblokować wolny rynek, dopuścić do niego ludzi, którzy nie mieszczą się w układzie”.

„Kto jest w układzie?” – pytają dziennikarze Karnowski i Zaremba. „To jest czworokąt między służbami specjalnymi, polityką, grupami specjalnymi i biznesem. On się najczęściej wywodzi z PRL-u. Ale są też układy, które z komunizmem bezpośrednio się nie wiążą. Oparte na powiązaniach osobistych, często rodzinnych. Trzeba odrzucić absurdalny pomysł z początków niepodległości: bierzemy stosunki komunistyczne, dodajemy demokratyczne procedury i wolności gospodarcze, i wszystko jakoś samo się złoży. W pierwszej połowie lat 90. bardzo wielu wierzyło w tę bzdurę. Brat chodził na spotkania w fundacji Batorego i wracał zszokowany. Nie mógł pojąć, jak nasza profesura może wierzyć w świat wymyślony. Potem te patologie zostały jednak dostrzeżone. Zauważył je nawet Jacek Kuroń, tyle że obwiniał znajomości z kalendarzyków A nie komunistyczna nomenklaturę”.

„Ale co ma być odpowiedzią na układ?” – „Nowe państwo. Nie chcemy tworzyć rewolucyjnych trybunałów. Ale chcemy nowych instytucji. I chcemy zmian kadrowych – w wymiarze sprawiedliwości, służbach specjalnych, wojsku. Ja zresztą wierzę, że ten układ ma swoje jądro. Lokuję je w Wojskowych Służbach Informacyjnych. To WSI w drugiej połowie lat 80. stało się państwem w państwie – z woli komunistycznych generałów w Moskwie”.

Teraz, kiedy prezes Jarosław wywołał „populistyczną rewolucję za pomocą kartki wyborczej”, nastał czas na rozprawę z „układem”. Już nieco innym, bo przecież dziesięć lat minęło. W tym czasie „jądro WSI” osłabło. Za to wzmacnił się układ Platformy Obywatelskiej. To on stał się wszech rządzącym. I gorszym nawet od tego „komunistycznego”, bo to ten „układ” winny jest katastrofie w Smoleńsku.

Dzięki „rewolucyjnej kartce wyborczej” prezes Jarosław Kaczyński opanował Sejm, Senat i Pałac Prezydencki. Na drodze

do walki z „układem” stanął mu Trybunał Konstytucyjny. Niejeden polski polityk, prawicowy, centrowy, lewicowy nawet, zawahałby się przed atakiem na Trybunał. Wszak to instytucja dla każdego szczerego demokraty III RP święta, jest jak obraz Matki Boskiej Częstochowskiej dla polskiego katolika. Ale prezes Jarosław Kaczyński nie waha się. Tego nauczył go jego największy mistrz intelektualny: Stanisław Ehrlich.

IDEOWE DZIECKO ŻYDOKOMUNY

Stanisław Ehrlich urodził się w 1907 roku w spolonizowanej rodzinie żydowskiej w Przemyślu. Przed II wojną światową zdążył zrobić doktorat i lewicować. Przed hitlerowcami schronił się w radzieckim Lwowie, po zajęciu ZSRR przez armię niemiecka wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego. Walczył z Niemcami po stronie Armii Czerwonej. Dosłużył się stanowiska zastępcy dowódcy brygady ds. politycznych i stopnia majora. Po wojnie zgłosił się do Romana Zambrowskiego, wtedy bardzo wpływowej „Żydokomuny” i zadeklarował, że chce tworzyć pismo prawnicze. Został redaktorem naczelnym miesięcznik „Państwo i prawo”, profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, i z czasem jednym z najbardziej wpływowych osób w środowisku prawniczym Polski Ludowej. Zmarł w 1997 roku, prezes Kaczyński był na jego pogrzebie.

Zanim Ehrlich umarł, zdążył zostać promotorem pracy magisterskiej i potem doktorskiej Jarosława Kaczyńskiego. Wtedy nie kierował już „Państwem i Prawem”, ale pozostał osobą barwną. Swe seminaria magisterskie, a zwłaszcza doktorskie, urządzał w warszawskich kawiarniach. W „Czytelniku”, gdzie spotykały się stołeczne elity artystyczne. I w „Bristolu”, gdzie w tamtych latach zbierali się zbuntowani artyści i przygotowujące się do nocnej pracy dolarowe panienki.

Seminaria miały atrakcyjną oprawę. Profesor lubił wypić, toteż stawiał wino swym studentom, normą była flaszką na głowę. Oprócz tego profesor Ehrlich, jak wspomina Kaczyński, na seminariach „mówił więcej o polityce niż prawie. Można się

było od niego dowiedzieć o funkcjonowaniu ówczesnego państwa. O kulisach partyjnych rozgrywek, nawet i o działaniach bezpieczeństwa. Mówił nawet kogo na wydziale prawa uważa za agenta, a czuł te sprawy bardzo dobrze”.

Czasem promotor krytykował Kaczyńskiego, że nie jest on „towarzyski, że nie przychodzi na przyjęcia, że zaniedbuje kontakty”. Profesor bał się, że tak czyniąc, doktorant Jarek żadnej kariery w życiu nie zrobi.

Młodego Kaczyńskiego zafascynowały poglądy starego Ehrlicha. Nie przeszkadzało mu pochodzenie mistrza, jego heglowskie i marksistowskie intelektualne ukąszenie, służba w wojsku walczącym z „Żołnierzami Wyklętymi”. Nie przeszkadzało, że Ehrlich w czasach stalinowskich pisał poprawne politycznie książki o ustroju Związku Radzieckiego. Bo już w 1954 roku Ehrlich napisał kultowy artykuł o dogmatyce prawa. I potem był konsekwentnym krytykiem dogmatyzmu prawnego. Czyli jedynie językowej interpretacji przepisów prawa w oderwaniu od tego, jak funkcjonują one w praktyce. W oderwaniu od ich kontekstu społecznego, klasowego. Od analizy kiedy i jak powstały, a zwłaszcza z czyjej inicjatywy.

Ehrlich wtedy wiele pisał i publikował o grupach nacisku w USA. O różnej ich sile, co prowadzi do fasadowości prawa, stosowania go wyłącznie dla grupowych interesów. A to przekreśla praworządność. Prawo to nie tylko dobrze skonstruowany przepis, to także efektywność jego działania w społeczeństwie – nauczał swych studentów.

Na zajęciach, zwłaszcza seminariach ze swymi studentami, Ehrlich mówił też o grupach nacisku w społeczeństwie budującym socjalizm. O uprzywilejowanej warstwie biurokratycznej w Polsce Ludowej. Dlatego uważano go wtedy za „rewizjonistę”, krytyka socjalizmu z lewicowych pozycji. Dziś można rzecz bliskich poglądom Miłovana Djilasa, i przede wszystkim Lwa Trockiego. Obaj wcześniej przecież, potem Stanisław Ehrlich, a dzisiaj Kornel Morawicki i Jarosław Kaczyński – głosili tezy,

że wola polityczna wyrażona przez klasę przodującą albo naród, jest nadrzędna wobec prawa. W sporze o legalizm i wartość normy prawa z wolą narodu, zwłaszcza z wolą zmiany, Kaczyński, podążając za swym mistrzem intelektualnym Stanisławem Ehrlichem, staje po stronie woli narodu.

Co prawda narodu pobudzonego „populistyczną rewolucją”, ale narodu uzbrojonego w „kartkę wyborczą”. Narodu głosującego na jego Prawo i Sprawiedliwość. Dlatego prezes PiS nie cofnie się w konflikcie o Trybunał Konstytucyjny. Wyrok, w którym Trybunał uznał ustawę o sobie w całości za sprzeczną z konstytucją, Kaczyński nazwał „prywatnym stanowiskiem grupy osób”. Wcześniej ten Trybunał nazywał „Trzecia izba parlamentu”, służebną wobec „Układu”, który zamierza rozwalić.

DOBRY, BO NASZ

Kaczyński zamierza stary układ rozwalić układem swoim, czyli dobrym. Prezes Wszystkich Prezesów jako alternatywy dla starego, złego „układu” nie proponuje przecież tworzenia jakiegoś „społeczeństwa obywatelskiego” czy zwiększenia udziału i roli obywateli w podejmowaniu przez władze decyzji. Jawności, przejrzystości, transparentności działania partii politycznych. Aktywizacji politycznej obywateli. Konsultacji z obywatelami przy tworzeniu prawa przez parlament, podejmowania decyzji przez rząd. Czyli tego, o czym pisał, co postulował Stanisław Ehrlich.

Dzisiaj prezes Kaczyński ten stary, lekceważący go układ, zastępuje układem nowym, absolutnie mu posłusznym. Tu odbiega od nauk swego mistrza Ehrlicha. Zwłaszcza tych z opublikowanej w 1980 roku książki „Oblicza pluralizmów”. Doktor Kaczyński z postulowanego, ehrlichowskiego „pluralizmu” wykreśla „plu”. I skupia się na polityce „ralizmów”.

W 1981 roku, jak wspomina Jarosław Kaczyński, „dostałem dzięki protekcji pracę w Zakładzie Badań nad Szkolnictwem Wyższym”. Protektorem był Stanisław Ehrlich. Lech Kaczyński w czasie

pisania doktoratu w Gdańsku popadł w konflikt ze swym nowym szefem, profesorem Jackowiakiem, przybyłym z Torunia. Jackowiak zablokował mu doktorat, uważając przygotowaną przez niego rozprawę za bezwartościową. Dzięki interwencji brata Jarosława w sprawie doktoranta Lecha Kaczyńskiego, interweniował profesor Ehrlich z samej Warszawy. Zaraz potem obrona doktoratu poszła Lechowi jak po maśle. I jak tu nie wierzyć, że prezes Jarosław wierzy we wszechobecny układ?

Autorstwo: Piotr Gadzinowski

Źródło: Strajk.eu